OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

KURJER ZACHODNI »ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK XX. SOSNOWIEC, PONIEDZIAŁEK 8 KWIETNIA 1929. Nr. 94.

Prenumerata z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 3.50 zł. (zagranicą 6.50 zł.) | Konto czek. PKO. Warszawa—61.553. | Cena egzem. 20 groszy.

Artykuł marsz. Piłsudskiego.

Dno oka, czyli wrażenia człowieka chorego z sesji budżetowej w Sejmie.

Wczoraj podaliśmy krótką wzmiankę o artykule marsz. Piłsudskiego, który ukazał się równocześnie w kilku dziennikach z niedzieli. Z artykułu tego, stanowiącego nader charakterystyczny przyczynek do historji stosónków, w jakich obecnie żyjemy, podajemy najciekawsze i najistotniejsze ustępy.

Na wstępie swego artykułu marszałek Piłsudski przypomina wyrażenie lekarza, który badając wraz z innymi lekarzami chorego przed rokiem marszałka, zapowiedział zbadanie na drugi dzień **„dna oka"**. Pacjent t. zn. marsz. Piłsudski, **myślał, że będzie to jakaś ciężka operacja, była to tymczasem błahostka.** Wobec tego zapytuje „po co używać takich strasznych nazw dla prostej zupełnie operacji i po co niepotrzebnie straszyć ludzi taką okropnością". Cały dalszy ciąg artykułu marsz. Piłsudskiego **uderza w Sejm i w Trybunał Stanu,** przed którym ma stanąć b. min. Czechowicz.

O SEJMIE.

Ci panowie konkurujący wiecznie z jedynym suwerenem państwa, gdyż sami się czują suwerenami, dochodzą w swojem postępowaniu — powtarzam przy bardzo słabych często głowach — do mniemania, że jeżeli **brzuch go zaboli** i jest z tego powodu w złym humorze, to to jest **najważniejszy wypadek** dla całego państwa. A gdy się pan taki **zafajda**, to każdy **podziwiać musi jego zafajdaną bieliznę**, a jeżeli przytem zdarzy mu się wypadek, że zabździ, toto jest już **prawo dla innych ludzi**, a najbardziej dla ministrów, którzy muszą nie pracować dla państwa, ale obsługiwać i **fagasować tym zafajdanym istotom.**

W sposobie zachowania się wychowanych **w moral insanity** panach jest coś tak **bezczelnego i tak zciemniałego** pod względem umysłu, gdyż nawet **idjotyzm** jest bezkarny — a nieszczęsna Polska i to szanować musi — że każdy cokolwiek rozumny człowiek z trudem wytrzymuje to towarzystwo, gdy wymagają od niego, żeby szanował głupstwa, chociażby pluł sobie potem w oczy, żeby milczał, gdy go obrażają i **lizał ich zafajdane ubranie.**

Do tego doprowadziło to gwałtowne staranie o bezkarność za wszelką zbrodnię, do tego prowadziło **czynienie z Sejmu związku zawodowego ludzi chorych na fajdanitis poslinis.** I trzeba nie mieć wstydu, zatracić go zupełnie, żeby w tym fajdanitysie poślinim widzieć główny prestige Sejmu.

...I O POSŁACH.

Jednym z moich licznych projektów dla uleczenia tego raka życia polskiego była myśl o daniu przed wysłuchaniem ministra **korepetytorów dla panów posłów** dla nauczenia, jak rozumnie stawiać pytania. Lecz porzuciłem tę myśl, gdyż nie wątpiłem, że **panowie posłowie odmówią wycofania części ich gaży dla opłaty korepetytorów** i w dodatku przy chorobie na fajdanis poslinis **nie można przecie pedagoga bez rózgi postawić dla nauczenia.**

W tych warunkach praca tych, co krajem rządzą i którzy tyle roboty swojej wkładają w swoje resorty, że praca ich przewyższa najczęściej przeciętnie wymagana ilość pracy ludzkiej — w tych warunkach — powtarzam, życie takich ministrów z panami chorymi na fajdanitis poslinis, stać się musi jakąś **katorgą** nie do zniesienia. To też nigdy nie zapomnę określenia jednego z najinteligentniejszych naszych ministrów, że po rozmowie musowej dla niego z panami posłami ma on wrażenie, że **wyszedł z menażerji, zapełnionej złośliwemi małpami, załatwiającemi wszystkie swoje potrzeby publicznie** i nie starającemi się wcale być podobnemi do ludzi. I doprawdy nigdy nie rozumiem, jak w takim fajdanitis poslinis szukać jakiegoś prestige'u Sejmu, kiedy to tylko **obniżenie człowieczeństwa.**

SPRAWA B. MIN. CZECHOWICZA.

Przy takiej charakterystyce panów z większości sejmowej, może i można znaleźć wytłomaczenie tak nienaturalnie skonstruowanej prawdy o sprawiedliwości, jaka była zastosowana w Sejmie do pana Czechowicza, z jakiem bezczelnem neglizowaniem oświadczenia pana Bartla do czego ja, będąc tak ciężko chory, przyłączyć się nie mogłem. Taka nikczemna sprawiedliwość nie może być wytłomaczona inaczej, jak nabytemi przez dłuższy czas przyzwyczajeniami **do ludożerstwa**, gdzie wybór pada na tłustszego, tembardziej gdy rozporządza workiem złota.

Przechodzę jednak **do wrażeń człowieka chorego,** który, powtarzam, był **mocno zobojętniały na wszystko,** prócz może własnych dzieci. Pan Bartel, jako szef gabinetu, przyszedł do mnie raz jeszcze na krótką bardzo chwilę, chcąc przed gabinetową Radą ministrów wziąć i moją opinję o sytuacji parlamentarnej. Powtórzyłem mu swoje zdanie wyżej wymienione raz jeszcze i radziłem, **żeby pan Czechowicz, jako oskarżony, neglizował całą sytuację tak dalece, że nie chodziłby na jakiekolwiek posiedzenia związane z jego oskarżeniem.** Dodałem, iż należy przypuszczać, że budżet będzie odrzucony i że wobec tego **musi nastąpić zmiana gabinetu** i cały kłopot spadnie na głowę pana Prezydenta. Prosiłem więc, **aby powiedział p. Prezydentowi, że wydaje mi się, iż wszelkie niebezpieczeństwo życia zaczyna ode mnie się już odsuwać, i że pan Prezydent w zupełności liczyć może na mnie, jako tego, co gabinet poprowadzi.**

NAZAJUTRZ.

Jakież było moje zdziwienie, kiedy nazajutrz, czy w dzień potem, wpadł do mnie pan Bartel z przerażeniem stwierdzając, że na Radzie gabinetowej ministrowie nie dali sobie rady z samym panem Czechowiczem, który chciał widzieć swój honor urażony, gdyby nie stanął do odpowiedzialności, gdy jego właśnie mogą oskarżać o jakieś nadużycia skarbowe. Stwierdził mi, że pan Czechowicz jest tak rozdrażniony i tak się czepia uraz swego honoru, że sesja skończyła się niczem. Wzruszyłem na to ramionami, gdyż gdzież szukać honoru u jakichś małp. Odpowiedziałem jednak, że my nie możemy stanąć w takim razie na innem stanowisku jak, że honor jest zawsze indywidualnie pojmowany i że my w żadnym wypadku honoru swego kolegi narazić nie możemy. W ten sposób stanął pan Czechowicz do rozpraw Sejmu. Ja nie chcę urażać honoru pana Czechowicza, lecz doprawdy **poco honor w brudnych miejscach umieszczać!**

POSEŁ LIEBERMAN.

Nie mogę jednak nie powiedzieć, że różne perypetje, które się zaczęły dziać z panem Czechowiczem **w ludożerskiem towarzystwie** niezmiernie mnie bawiły.

Po pierwsze wyskoczył tam nagle jakiś Lieberman, jako główny tenor **w tej smrodliwej operce.** Pan ten ciągle stawiał jakieś tezy tak, jakgdyby był Lutrem, chcącym te tezy przybić do wrót kościelnych. Gdy starałem się zrozumieć cel i treść tych tez, co kilka dni wyrzucanych na świat, tom ani razu nie mógł dojść do ich pojęcia i zrozumienia. Gdym zmęczony chorobą wieczorami niekiedy sobie przypominał tę śmieszną komedję, to zawsze widziałem, jak ten Lieberman **występuje jako fakir** i stwierdza, że on zaraz tak się zakręci, że nóg nie będzie widać wcale, a tylko kręcący się w młynku tułów, lecz zato skądś wydobędzie tezę, którą rzuci zdumionemu światu. I widziałem istotnie, jak Lieberman **powoli tracił nogi, nie opierając się zupełnie na ziemi,** jak widocznemi były poły fraka adwokackiego, unoszące się **nad jego brzuchem i odwrotną częścią ciała** i jak to z gęby, to z innych części ciała wydobywał jakieś kulki, rzucając niemi dokoła siebie. Lieberman był to **komiczny dyszkant opery sejmowej.**

...I POSEŁ WOŹNICKI.

Ciężkim zaś i bardzo ciążkim tenorem był niejaki pan Woźnicki.

Ten pan, jak zresztą i Lieberman już posłuje w trzecim Sejmie, jest więc żelaznym posłem i do niego w całej rozciągłości zastosować można to, co mówiłem o chorobie fajdanitis poślinis.

Znałem tego pana oddawna, gdy w pierwszym Sejmie zajmował stanowisko tak zwanego mego sympatyka. Był już wtedy **bardzo ciężki na umyśle,** tak, że nieraz rozmowę kończyłem propozycją, aby może zechciał o swoich wysokich myślach pomówić z moją Wandą, wówczas jeszcze dwuletnią, zamiastr ozmawiać ze mną. Gdy zaś **stał się już teraz ludożercą, polującym czy na tłuszcz p. Czechowicza, czy na jego worek,** to stężał mocno w swoim umyśle.

...Niewątpliwie wielkie przysłowie polskie twierdzi, że lepiej z rozumnym przegrać, niż z durniem wygrać. Przysłowie słuszne i dlatego fajdanitis poślinis, gdy jeszcze jest piekielnie głupiem, jest najbardziej wstrętnem i obrzydliwem. Bo trudno, **latarnia w głowie nie zawieszona** i może się stworzyć przysłowie **„głupi jak Woźnicki"**, ale zato każdyminister ma słuchać z powagą głupstw tego pana, paskudnych jego oskarżeń i ma zafajdaną i **zapoconą od wysiłku myślowego zawodowego idjoty bieliznę jeszcze lizać.**

TRYBUNAŁ STANU.

Najciekawszem jest, że rząd, którego główni przedstawiciele solidaryzowali sie z oskarżonym, ma teraz **dla większego prestige'u fajdanitis poślinis organizować Trybunał Stanu na jednego ze swoich kolegów i ma siebie tak zhańbić,** jak się zhańbiła większość sejmowa ze swoją sprawiedliwością. Rząd ma się postawić na równi jednakowej ze **śmierdzącym fajdanityzmem.** Jeżeli, czegobym zresztą w tym wypadku życzył, **miałbym być prezesem gabinetu, to oświadczam publicznie, że Trybunał Stanu nie ośmieli mi się zebrać ani razu, gdyż takiej równi z fajdanami ja sobie nie życzę.**

Dodatkowy zupełnie przysmaczek całkiem już oryginalny, o którym się dowiedziałem, jest ten, że do ostatniego posiedzenia budżetowego Sejmu, jakby dla upiększenia chorych na fajdantinis poślinis ludzi, **ściągano do Sejmu jakieś bojówki partyjne.** Żałuję mocno, że byłem tak chory, że nie mogłem być czynnym w tym dniu, gdyż **nie mógłbym poprostu wytrzymać bez ataku na te bojówki, złożone z bandytów, którychbym osiekł publicznie na podwórzu Sejmu.** Cóż to za nowe magnaty polskie, zbierające swoje wojska, dlatego, by Polska nierządem stała, cóż to za takie prawa przyswaja sobie **fajdan poselski, żeby bandyckie sfory czynić** udziałem w pracach państwowych. Wyznam, że podziwiam p. ministra spraw wewnętrznych, że mógł pozwolić na takie bezeceństwa. Usprawiedliwienie może jedyne ma pan Składkowski w tem, że zastępować musiał chorego szefa gabinetu, lecz osobiście ostrzegam, że fajdanizm w tym wypadku idzie za daleko i że **pan fajdan wraz z bandytami może znacznie więcej odpowiedzieć, niż sobie wyobraża za takie bezecne czynności.**

---

103 żywe istoty,

20 BUDYNKÓW OFIARĄ POŻARU.

We wsi Tomaszewicze w pow. Zawiercie w zabudowaniach Pawła Belena powstał pożar. Z powodu silnego wiatru ogień przeniósł się momentalnie na zabudowania sąsiadów.

Mimo pomocy ze strony mieszkanców i straży ogniowej, spłonęło 12 domów mieszkalnych, 8 stodół z inwentarzem martwym, a z inwentarza żywego spaliło się: koń, 2 świnie i około 100 sztuk drobiu.

Straty około 100.000 zł.

Pożar powstał od zapalenia się sadzy w kominie.

KĄCIK DLA PAŃ.

Wiosenne mody paryskie

(List z Paryża).

Zacznijmy od kostjumów, które w tym roku będą bardzo noszone. Oczywiście najpraktyczniejszym ubraniem jest strój klasyczny, t. zn. spódnica prosta, z jednym lub kilku fałdami, oraz żakiet w rodzaju marynarki męskiej, lekko wcięty. Tego rodzaju kostjum robi się w kolorach — czarnym, granatowym lub beige. Pozatem jednak nosić się będzie wiele sukien fantastycznych w kolorach jasnych, piaskowych, zielonych, a z materjałów wełnianych oraz crepe-de-chine. Wówczas spodnica jest zawsze en forme.

W niektórych magazynach starają się narzucić dawną modę, polegającą na tem, że bluzkę wsuwa się pod spodnicę, ale gust ten nie ma dotąd wielu amatorek. W dziedzinie niestałości gustów kobiecych niczego pewnego zresztą orzec nie można. Najefektowniejszą jest zawsze bluzka z crepe-de-chine białego, lub lekko różowego, przybrana żabotem plisowanym, a wtedy jest z kołnierzykiem, albo bez, skrzyżowana z przodu, we formie kamizelki męskiej. Najbardziej elegancką do kostjumu ciemnego, wełnianego będzie bluzka z crepe satin również białego.

Uzupełnienie kostjumów stanowią „echarpes", t. j. poprostu dosyć szerokie ukosy z crepe-de-chine, które związuje się na szyi w fantazyjny węzeł. Jednolity jedwab, z którego są zrobione, albo obramowuje się kilku pasmi w odmiennych kolorach, albo też poprostu robi się na nim aplikacje n.p. ze znaków karcianych w różnych tonach, rakiet, figur geometrycznych i t. p.

Kapelusze są w dalszym ciągu małe, filcowe, po największej części przybrane słomką. Ta ostatnia zapanuje dopiero nieco później, gdy słońce bardziej dopiecze. Noszone będą słomki egzotyczne.

Płaszcze, podobnie jak kostjumy, są wcięte w pasie, dłuższe z tyłu, albo też tylko z jednego boku, a często także u dołu wykończone nie równo, gdyż linja ta ma formę festonów. Takąż samą oczywiście będzie posiadała i do płaszcza dostosowana suknia. Wszystkie niemal wizytowe są robione z crepe-georgette, znacznie mniej z crepe-de-chine; panowanie crepe satin zupełnie ustaje. Do najmodniejszych kolorów i rzeczywiście bardzo efektownych, należy „vert-tilleul", t. j. lipowy. Noszony jest również jasny granatowy, czarny z żółtym, oraz różne odcienie „bordeaux". W tym jednak ostatnim kolorze przy letnich rumieńcach, albo wypiekach, nie wszystkim jest do twarzy.

O ile suknie na rano są w dalszym ciągu krótkie, a wizytowe dłuższe, to toalety wieczorowe są długie, a prawie zawsze stylowe. Wykonane zaś są z crepe-georgette zielono-niebieskiego, żółtego, białego, koloru saumon, często przybrane jedwabną koronką, albo złotą lub srebrną. Toalety stylowe są również robione z tafty; wtedy koronkę zastępuje się tiulem. Niektóre mają nawet treny. Do innych, zupełnie dekoltowanych, dorzuca się rękawy, ale tylko od... łokcia.

Forma rękawów przedstawia także dużo fantazji. Jedne bowiem są zupełnie obcisłe, drugie znowu u dołu bardzo szerokie, zrobione nawet z odmiennego materjału, którym przybiera się także górę sukni. Do praktycznych na lato należą naturalnie także suknie z materjałów wzorzystych, ale te znudzą się znacznie łatwiej, aniżeli kolory jednostajne.

Buciki letnie były dotąd zazwyczaj z żółtej lub jasno beige'owej skórki. Ale i w tej dziedzinie zapanowała obecnie fantazja, gdyż widuje się dużo nietylko granatowych, ale także czerwonych i zielonych. Muszą być oczywiście dobrane do całości toalety, gdyż w przeciwnym razie są nieeleganckie. Wszelkiego rodzaju węże, krokodyle, rekiny, jaszczurki cieszą się w dalszym ciągu ogromnem powodzeniem, ale ceny nie są dostępne. Robi się z nich nietylko buciki, farbując na najrozmaitsze kolory, ale także i torebki. Te stają się coraz większe, upodobniając się do ministerjalnych portfeli, wyładowanych obecnie nietylko już przyborami toaletowemi, których liczba ustawicznie wzrasta, ale nawet i parasolkami, które się do nich wkłada w specjalny futerał. Niektóre z tych torebek o formie mniej płaskiej, posiadają u dołu rodzaj szufladki, do której się wsuwa różne nieodzowne lub raczej niepotrzebne przedmioty, gdyż w życiu, jak twierdzi Einstein, a cóż dopiero w modzie kobiecej wszystko jest kwestją względną.

W.

Zawodowa szkoła kradzieży

w państwie bojaźni Bożej.

Przypominają się niektórzy bohaterowie Dickens'owskiego „Oliver'a Twist'a", gdy czyta się — podany przez wielce poczytny „Hamburger Fremdenblatt" — opis zawodowej szkoły... kradzieży, istniejącej w Berlinie, w stolicy państwa bojaźni Bożej. Nie, nie jest to ani kaczka dziennikarska, ani kawał prima - aprilisowy! — ot, poprostu, sumienny reportaż z pewnem zabarwieniem literackiem, na które sam temat w zupełności zasługuje...

Oczywiście, wstęp do szkoły nie jest wcale łatwy, choć nie posiada ten oryginalny zakład naukowy żadnych praw rządowych, nie wydaje, po ukończeniu pergaminowego dyplomu doktorskiego i nie mieści się w gmachu o wspaniałych audytorjach. Kandydaci, rekrutujący się z różnych warstw społeczeństwa niemieckiego, przyjmowani są z bardzo dużemi trudnościami, choć wymaga się do nich nie specjalnego cenzusu naukowego, lecz jedynie dowodów... niemoralności, dostatecznie wiarogodnych. Nie bacząc na te ważkie „ale" wszelkiego rodzaju „akademja" prosperuje świetnie, o czem najwymowniej świadczy pokaźna ilość zgłoszeń, odrzucanych na początku każdego „roku szkolnego". Należy wykazać się referencjami powszechnie i zaszczytnie znanych rzezimieszków, by nie być narażonym na usłyszenie odmownej odpowiedzi, uniemożliwiającej systematyczne nabywanie złodziejskiej wiedzy teoretycznej i praktycznej.

Tak jest! — w ciągu trzech semestrów musi „student" pilnie uczęszczać na cały szereg wykładów i niemniej starannie odrabiać zajęcia bardzo, nieraz, skomplikowane... Skargi na opieszałość w studjach są niesłychaną rzadkością — wszyscy rywalizują pomiędzy sobą pod względem intensywności pracy! Zjawisko, nawiasem mówiąc, zupełnie naturalne: każdy pragnie jaknajlepiej i jaknajszybciej posiadać kunszt kradzenia, gdyż otwiera się przed nim wówczas droga do... fortuny. Nauka odbywa się nocną wyłącznie porą, dyrektor bowiem szkoły — stary złodziej, osiwiały w długoletnich wędrówkach po cudzych kieszeniach — jest przeświadczony, że władze nie patrzą życzliwem okiem na jego działalność pedagogiczną.

Wiele, bardzo wiele wiadomości musi zdobyć człowiek, zanim wyzwolony zostanie na samodzielnego złodzieja!.. A więc, w ciągu całego semestru pierwszego zapoznaje się z różnemi właściwościami psychologicznemi „ofiary", z najskuteczniejszymi sposobami uśpienia jej czujności i nawet pozyskania wiary w czystość swoich zamiarów. „Katedrę" psychologji kradzieży zajmuje międzynarodowej sławy rzezimieszek, który, na skutek nieszczęśliwego wypadku przy „pracy": złamanie ręki, może już tylko kształcić nowe pokolenia. Zajęcia drugiego semestru odbywają się pod osobistem kierownictwem samego dyrektora i polegają na kopjowaniu ruchów mistrza, pokazującego sztukę dyskretnego szperania po garderobie bliźnich. W programie zajęć ostatniego semestru figurują już tylko ćwiczenia praktyczne najtrudniejszej kategorji — uczniowie muszą okradać jeden drugiego i to w niezwykłych okolicznościach. Probierzem, świadczym o postępach uczynionych w szkole, jest egzamin końcowy, uderzająco podobny do scen z „Oliver'a Twist'a" — uczeń powinien zdołać wyciągnąć pugilares z kieszeni pana dyrektora bez wzbudzenia najmniejszych podejrzeń!

Kto przez tę próbę ogniową szczęśliwie przebrnie, ten bezwłocznie przystępuje już do „pracy", zazwyczaj szukając pierwszych swoich zarobków w Pradze, uznanej przez wytrawnych fachowców za najwdzięczniejszy teren do rozpoczęcia karjery złodziejskiej. Normalna marszruta takich „Wanderjahre" obejmuje miasta Wiedeń, Budapeszt, stolice państw bałkańskich, etc. — Berlin zaś stanowi kres tej okrężnej wędrówki kształcącej. Bardzo ambitne jednostki spędzają cały rok w Budapszcie, gdzie znajduje się, podobno, jeszcze lepsza szkoła, ale do niej mają dostęp już tylko prawdziwi wybrańcy losu.

Tak, kraść nie może już dziś pierwszy lepszy cham bez wykształcenia!

Z. Kl.

Ciężka dola „speców"

pracujących w przemyśle sowieckim.

Prasa sowiecka coraz częściej zwraca uwagę na rozpaczliwą sytuację inżynierów i techników czyli t. zw. „speców", pracujących w przemyśle sowieckim, wskutek ustawicznego teroryzowania ich przez robotników. Już w listopadzie roku ub. Komitet centralny W. K. P. omawiał szereg ekscesów, jakie zdarzyły się w fabrykach sowieckich pod wpływem słynnego procesu inżynierów Szachtyńskich. Komitet centralny uchwalił wówczas, że proletarjat powinien cenić tych fachowców, którzy lojalnie spełniają swe obowiązki, i zwalczać wszelkiego rodzaju ekscesy i gwałty, dokonywane przez robotników na inżynierach. Uchwała ta pozostała jednakże tylko uchwałą i nie wywarła żadnego wpływu na unormowanie stosunków pomiędzy robotnikami a personelem technicznym.

Wypadki pobicia i zabójstw inżynierów przez robotników, częstokroć z błahych powodów mnożą się ostatnio. W prezmyśle ukraińskim zanotowano mnóstwo zajść tego rodzaju. W Charkowie np. robotnica zabiła inżyniera - chemika za to, że uważała go za sprawcę zwolnienia jej z pracy. W kopalniach Kadijewskich dotkliwie pobito inżyniera Montapowa za to, że zabraniał robotnikom palić papierosy tam, gdzie palenie było z racji bezpieczeństwa zakazane. W kopalni Chrustalskiej grupa robotników pobiła do utraty przytomności inżyniera za to, że inżynier ten żądał od nich punktualnego przychodzenia do pracy i t. d.

Wszelkie zarządzenia władz centralnych w kierunku zapewnienia bezpieczeństwa „specom" nie odnoszą jednak skutku ze względu na stanowisko organizacyj robotniczych. Dlatego też personel techniczny, albo masowo porzuca pracę, albo też patrzy przez palce na wykroczenia ze strony robotników, jak to: nieprzychodzenie do pracy, lub też opuszczanie pracy na parę godzin przed ukończeniem dnia roboczego i t. d. Taki stan rzeczy wywołuje coraz większe zaniepokojenie w kierowniczych kołach sowieckich, urzędowa bowiem statystyka wykazuje coraz dalej idące zmniejszenie wydajności pracy i związany z tem wzrost kosztów produkcji.

Według danych ogłoszonych w moskiewskiej „Prawdzie" w przeciągu roku gospodarczego 1927-28 na robotników zatrudnionych w kopalniach węgla nałożono 476.000 kar dyscyplinarnych za różnego rodzaju wykroczenia, czyli że każdy robotnik w przeciągu tego roku popełnił przeciętnie po 3 wykroczenia. Z tej ogólnej liczby kar — 340.000 przypada za samowolnie opuszczenie pracy, 63.00 za niewykonanie rozporządzeń administracji, 51.000 za psucie instalacji i maszyn, zaś około 10.000 — za pobicie inżynierów przez robotników.

Ponieważ wobec robotników opuszczających samowolnie prace zastosowano represję, przeto zaczęli oni uciekać się do symulowania chorób. W dnie przedświąteczne i poświąteczne tysiące robotników nie przychodzi do pracy, przysyłając zaświadczenia lekarskie, że są chorzy.

Symulacja ta przybrała tak poważne rozmiary, że Zagłębie Donieckie traci rocznie na niej ponad 1 miljon ton węgla. Podobny stan rzeczy panuje i w innych przedsiębiorstwach sowieckich, o czem prawie codziennie donosi prasa komunistyczna.

M. R—icz.

Radjo na usługach

POLICJI.

W Wiedniu odbył się międzynarodowy zjazd przedstawicieli policyjnych do spraw łączności. Zjazdowi przewodniczył prezydent policji wiedeńskiej, dr. Szober. W zjeździe wzięły udział następujące państwa: Austrja, Bugarja, Czechosłowacja, Francja, Jugosławja, Niemcy, Polska i Włochy. Przedmiotem obrad było zagadnienie zastosowania radja przy zwalczaniu przestępstw o charakterze międzynarodowym.

Na zjeździe opracowany został regulamin porządkowy dla międzynarodowej radjo-komunikacji policyjnej. Postanowiono utworzyć międzynarodową policyjną sieć radjową, w skład której wejdą: centralna radjostacja dla łączności z państwami Europy z czasowem miejscem zainstalowania w Berlinie, kierownicze radjostacje poszczególnych państw i radjostacje graniczne.

Zadaniem międzynarodowej centralnej radjostacji policyjnej będzie rozpowszechnianie korespondencji policyjnej, dotyczącej szeregu państw. Stacja ta utrzymywać będzie również radjokomunikację z wyznaczoną w każdym kraju radjostacją kierowniczą, wydzieloną w tym celu z sieci ogólnej danego państwa.

W Polsce radjostacją kierowniczą będzie stacja warszawska. Praca w tych radjostacjach dla celów policyjnych odbywać się będzie na falach krótkich.

Nowa organizacja ułatwi niewątpliwie walkę z przestępstwami międzynarodowemi i będzie pożyteczną bronią pomocniczą w ręku władz bezpieczeństwa.

Tajny spis abonentów

SIECI TELEFONICZNEJ W LONDYNIE

Telefon, odgrywający tak ważną rolę we współczesnem życiu i dający wielkie udogodnienia, ma jednak i swoje złe strony. Przedewszystkiem trudno zabezpieczyć się przed niepożądanemi rozmowami przez telefon. Można np. czekać na pilną wiadomość telefoniczną, gdy w tem dzwoni ktoś, z kim na rozmowie wcale nam nie zależy, lub odwrotnie, nie możemy nieraz dodzwonić się do kogoś tylko dlatego, że w tym właśnie czasie ów ktoś zżyma się na natrętną rozmowę jakiegoś „intruza telefonicznego". Są jednak i inne ujemne strony posiadania telefonu: spis abonentów telefonicznych jest niejako księgą adresową i bardzo często według niego właśnie różne frmy rozsyłają wszelkiego typu reklamy, prośby, wzory, a nieraz również i agentów. Dzięki temu falanga „intruzów telefonicznych" wzrasta zatrważająco i niema wobec niej innego wyjścia, jak zrezygnować z telefonu.

Otóż w Londynie radzą sobie z temi dolegliwościami w ten sposób, że wiele osób, posiadających telefony zastrzega sobie nieumieszczanie nazwiska w spisie abonentów. Powstaje w ten sposób tajna lista abonentów telefonicznych. Obecnie jednak zwyczaj ten rozpowszechnił sę w Londynie o tyle, że w niedalekim czasie może dojść do zupełnej likwidacji spisów abonentów, gdyż każdy prawie chciałby uniknąć wszelkich nieporuszonych pośrednich i bezpośrednich wizyt „intruzów telefonicznych". Rzucono więc obecnie hasło, aby ujawniać swe nazwisko w spisie abonentów, a przykładem służy rodzina królewska, której numery telefonów figurują już obecne w spisie abonentów londyńskiej sieci telefonicznej.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

8 poniedz.

Dziś Eyonizego B. W.
Jutro Marji Kleofasowej
Wschód słońca 4 m. 59.
Zachód „ 18 m. 17.

Kinoteatry w Zagłębiu

wyświetlają dziś:

Kino „Zagłębie" — „Mogiła wśród lodowców".

Kino „Sfinks" — „Córka Szeika".

Kino „Wawel" — „Przeznaczenie".

Kino „Uciecha" — Joszíwara — Jacht rozkoszy.

Teatr w Katowicach.

REPERTUAR

Wtorek 9 bm. — „Wesele na Kujawach".
Środa 10 bm. — „Pani prezesowa".
Czwartek 11 bm. — „Noc w Wenecji".
Sobota 13 bm. — „Jej tancerz".

Program radjowy

na poniedziałek 8 kwietnia 1929 r.

KATOWICE.

11.56 — Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie oraz komunikat lotniczo-meteorologiczny z Warszawy.
12.10 — Koncert z płyt gramofonowych.
13.00 — Komunikat rolniczy z Warszawy.
15.45 — Komunikaty Polskiego Związku Zrzeszeń Gospodarczych woj. Śląskiego.
16.00 — Koncert z płyt gramofonowych.
17.00 — Transmisja z Krakowa. Odczyt p. t. „Estetyka fotografji amatorskiej" — wygł. inż. St. Broniewski.
17.25 — Pogadankę z działu: „Radjoamator śląski" — wygł. p. Karol Miłobędzki.
17.55 — Transmisja muzyki lekkiej z kawiarni „Astorja". Orkiestra Eugenjusza Landowskiego.
18.50 — Rozmaitości, poczem zapowiedź programu na dzień następny.
19.10 — Systematyczną lekcję poprawnego mówienia i pisania po polsku dla początkujących — wygł. wizyt. dr. E. Farnik.
19.40 — „Co słychać w strażactwie"?
19.56 — Sygnał czasu.
20.00 — Odczyt z cyklu: „Ustawodawstwo polskie — Prawo wekslowe" — cz. III — wygł. sędzia dr. Stanisław Granowski.
20.30 — Transmisja koncertu wieczornego z Poznania.
22.00 — Komunikat lotniczo-meteorologiczny i P. A. T. z Warszawy.
22.30 — Transmisja muzyki lekkiej z Warszawy.

CIEKAWE AUDYCJE.

W audycjach mówionych przyszłego tygodnia spotykamy dwa interesujące odczyty. We wtorek o godz. 17.25 Katowice i Warszawa transmitują „Gawędy o dawnych obyczajach", które wygłosi w Poznaniu p. Stanisław Wasylewski. Drugą ciekawą audycją mówioną przyszłego tygodnia będzie literacki występ autorski znanej poetki, p. Marji Pawlikowskiej, który transmitowany będzie z Krakowa we środę o godz. 21.

Z pośród audycyj muzycznych wymienić należy warszawski wieczór środowy. W pierwszej jego części usłyszymy koncert kameralnej muzyki rumuńskiej, w wykonaniu którego wezmą udział doskonali soliści z p. Argasińską na czele. Część drugą (od godz. 21.35) wypełni recital fortepianowy p. Bolesława Kona. Sobotni wieczór poświęcony będzie tym razem drobnym utworom muzyki lekkiej; jedynie Poznań transmitować będzie o godz. 20 „Orłowa" Granichstädtena z teatru miejskiego w Bydgoszczy.

Radjostacja poznańska organizuje cykl t. zw. „wieczorów ludowych". Będą to krótkie (półgodzinne) audycje, poświęcone pieśni ludowej i tańcowi ludowemu różnych krajów. Pomysł popularyzowania w tak dostępny sposób tego działu muzyki należy uważać za bardzo dobry; „wieczory ludowe", jeśli tylko będą postawione na odpowiednio wysokim poziomie artystycznym, cieszyć się będą z pewnością ogromnem powodzeniem u radjosłuchaczów. Pierwsza taka audycja, poświęcona pieśni ludowej włoskiej, odbędzie się w Poznaniu we środę o godz. 20.30.

× **OPŁATY PRZY PODANIACH DO URZĘDÓW.** Ministerstwo skarbu przypomniało urzędom państwowym, że opłaty stemplowe pobierane przy podaniach wynoszą zasadniczo 3 zł. od 1-go arkusza. Za arkusze dalsze i załączniki pobierać należy po 50 gr.

× **KONSTYTUCJA W... OPAŁACH.** W dniu wczorajszym dwa stronnictwa urządziły w Dąbrowie zebrania informacyjne w sprawie nowych projektów zmiany Konstytucji. Mianowicie w sali kina Kometa zebranie urządził B. B., gdzie posłowie Walewski, Idzikowski i dr. Zieleniewski omawiali projekt zmiany Konstytucji, wysunięty przez to stronnictwo, a w sali kina Uciecha PPS. [illegible] sama sprawę, oczywista według własnego poglądu. Jeżeli jeszcze i inne stronnictwa, których niestety mamy sporo, wezmą w swe obroty biedną Konstytucję, to naprawdę może ona wyjść z tej opresji mocno... pokiereszowana.

× **WYNIK OBŁAWY POLICYJNEJ.** W ub. sobotę Urząd śledczy urządził na terenie Sosnowca i przedmieść obławę, w czasie której zatrzymano 35 podejrzanych osób. Między innemi zatrzymano niejakiego Feliksa Godowskiego, zamieszkałego przy ul. Kopernika 2, u którego w mieszkaniu podczas rewizji znaleziono rewolwer. Zatrzymany Godowski był już karany sądownie. Ostatnio zajmował się domokrążną sprzedażą miodu. Jak stwierdziła policja, Godowski, pomimo sprzedaży kilku butelek miodu tygodniowo, z czego czerpał niewielkie zysk, stale miał pieniądze i lubił je wydawać na zabawy i hulanki. Policja, zainteresowawszy się bliżej osobą Godowskiego prowdzi dalsze dochodzenie.

Poświęcenie karetki sanitarnej

Polskiego Czerwonego Krzyża.

Wczoraj o godz. 1 w południe w hali fabrycznej C. G. Schöna przy ul. 1 Maja w Sosnowcu odbyła się uroczystość poświęcenia karetki sanitarnej P. C. K. pow. Będzińskiego.

Uroczystość zgromadziła licznych przedstawicieli miejscowego społeczeństwa, władz administracyjnych z p. wojewodą kieleckim, Korsakiem i starostą będzińskim p. Boxą na czele, reprezentantów władz miejsk. w osobach pp. prezydenta Będzina inż. Michaela i prezydenta Sosnowca dr. Marczyńskiego, świata lekarskiego, oraz wybitnych przedstawicieli P. C. K. z p. Ciechanowską na czele.

Aktu poświęcenia karetki dokonał ks. proboszcz szambelan Plenkiewicz, który następnie jako jeden z pionierów idei PCK. wygłosił krótkie przemówienie. Po nim w imieniu oddziału powiatowego PCK. przemawiał dr. Ryder, następnie wojewoda Korsak, dyr. Mazur, prezydent dr. Marczyński, dr. Budzyński i starosta p. Boxa.

Samochód - karetka P. C. K. jest marki Chevrolet, ufundowany kosztem około 1 5tys. zł. z ofiar społeczeństwa i subwencji Sejmiku będzińskiego. Karetka ta, kupiona z inicjatywy oddziału PCK. pow. Będzińskiego, jest zaczątkiem pogotowia ratunkowego. Może ona pomieścić czterech chorych: dwóch w pozycji siedzącej, dwóch w pozycji leżącej. Wygodne urządzenie i dobra konstrukcja samochodu dają rękojmię, że karetka należycie spełni swe zadanie.

Rzeczą ofiarności społecznej jest, by pogotowie ratunkowe rozwijało się w szybkim tempie, bo w środowisku takiem, jak Zagłębie jest to konieczny warunek do należytego postawienia szybkiej pomocy lekarskiej w nagłych wypadkach.

Rada miejska w Czeladzi.

Najbardziej zgodna Rada w Zagłębiu.

Odstukawszy poprzednio, aby nie powiedzieć w złą godzinę, trzeba stwierdzić, że Rada miejska w Czeladzi jest najzgodniejszą ze wszystkich Rad miejskich w Zagłębiu. Na zgodliwe stanowisko Rady niewątpliwie dodatnio wpływa rzeczowe ustosunkowanie się zarządu do spraw miejskich, jak również opłakane wprost położenie miasta pod względem finansowym. Wiadomo, że bieda i niebezpieczeństwo ludzi łączy. A w takiej sytuacji znajduje się Czeladź po „niebłogosławionych" rządach komisarycznych, które obdłużyły miasto w niemożliwy sposób, a w kasie spowodowały przeraźliwe pustki.

Na sobotniem, drugiem posiedzeniu plenarnem Rady miejskiej w Czeladzi p. burmistrz inż. Rudzki w sposób niezmiernie rzeczowy i przejrzysty oświetlił sytuację finansową Czeladzi, którą zastał obecny zarząd po komisarzu dr. Marczyńskim. Do sprawy tej powrócimy w numerze jutrzejszym, dając szczegółowy przebieg obrad, ograniczając się narazie do krótkiego streszczenia posiedzenia Rady.

Po otwarciu posiedzenia przez p. burmistrza Rudzkiego, zgłoszone zostały nagłe wnioski: Zjednoczenia mieszczańsko - robotnicznego w sprawie podwyższenia uposażenia burmistrza i wiceburmistrza do normy, którą posiadał dawny burmistrz p. A. Rączaszek; kl. PPS. w sprawie wydzielenia miasta z Sejmiku; klubu B. B. w sprawie tańszej energji elektrycznej. Wszystkie te wnioski przesunięte zostały na ostatni punkt porządku obrad.

Sprawozdanie zarządu referował p. burmistrz inż. Rudzki. Funkcje pomiędzy burmistrza i wiceburmistrza podzielone zostały w ten sposób, że p. burmistrz objął dział administracyjny, techniczny i skarbowy, inne działy wiceburmistrz Berger. Następnie p. burmistrz przystąpił do szczegółowego omówienia stanu finansowego Czeladzi. (Sprawozdanie to, jak i dyskusję, która rozwinęła się na ten temat podamy w numerze jutrzejszym. — Przyp. Red.)

Sprawozdanie zarządu Rada miejska przyjęła do wiadomości, poczem przystąpiono do wyboru sekretarza Rady i zastępcy. Sekretarzem wybrano jednomyślnie p. Żmudę, na zastępcę p. Zarychtę. Po wyborach przystąpiono do wyborów komisyj

Do komisji rewizyjnej weszli pp.: Jaworski (PPS.), Żmuda (Zj. mieszcz. rob.), Zadrożny (BB.); jako zastępcy pp.: Stachura (PPS.), Łabuś (Zjedn.)

Do komisji finansowo - budżetowej pp.: Spyrzyński, Pochciał, Zarychta, Lorek, Nieszporek, Sadowski, Chorzelski; jako zastępcy pp.: Baciński, Stachura, Szwajcer.

Do komisji drogowej pp.: Gawron, Żmuda; zastępcy: Chaber Juljan, Stachura.

Do komisji przeciwpożarowej pp.: Gawron, Baciński; zastępcy Kazek, Gąsior Roman.

Do komisji rolnej pp.: Kucewicz, Baciński, Nieszporek, Gawron, Domański; zastępcy: Zarychta, Gąsior.

Do komisji opieki społecznej pp.: Zarychta, Bogucki, Kazek, Nieszporek, Łabuś, Siuda, Kleinman; zastępcy: Gawron, Chaber Juljan, Kula.

Do komisji sanitarnej pp.: Zarychta, Sidowski, Gąsior Rom., Kucewicz, Grząba Franc.: zastępcy: Gawron, Łakomik Teodor.

Do dozoru szkolnego wybrano pp.: Lorka i Boguckiego, na zastępców Siudę i Kazka.

W dalszym ciągu Rada miejska upoważniła do podpisania aktu rejentalnego kupna placu od braci Rączaszek pp. burmistrza Rudzkiego i wiceburmistrza Bergera. Wreszcie uchwalono wniosek zarządu, upoważniający zarząd do wydatkowania w kwietniu rb. jednej dwunastej budżetu z roku ubiegłego.

W wolnych wnioskach większością głosów ustalono uposażenie burmistrza w grupie VI szczebel c i wiceburmistrza w grupie VII. Następnie uchwalono jednomyślnie wniosek wzywający zarząd do poczynienia starań o wydzielenie Czeladzi z Sejmiku, jak również o przedsięwzięcie kroków przez zarząd, które spowodowałyby obniżenie ceny prądu elektrycznego. Ta ostatnia kwestja o tyle jest aktualną dla Czeladzi, że w niedługim czasie wygasa umowa z elektrownią okręgową w Małobądzu, a miasto posiada już inne oferty z propozycją dostarczenia po znacznie niższej cenie prądu, aniżeli dostaje obecnie.

Na zakończenie posiedzenia przedstawiciele klubów Zjednoczenia mieszczańsko - robotniczego i PPS. odczytali programowe deklaracje swych klubów.

Dla całości przebiegu obrad trzeba nadmienić, iż dr. Marczyński nadesłał list, w którym zrzeka się mandatu radnego z powodu przeprowadzki do Sosnowca.

GŁOSY PUBLICZNE.

Nieprawdopodobna wiadomość

O FILJI POCZTY W SOSNOWCU.

Przypadkowo przeczytałem informację, że poczta w Sosnowcu ma otworzyć swą filję w Sielcu i w tym celu zamierza wydzierżawić dom od dyrektora seminarjum męskiego p. Mazura i pomieścić tam projektowany oddział.

Ponieważ jestem zainteresowany w tej sprawie, jako mieszkaniec Sielca, narażony niejednokrotnie na męczące wędrówki do Sosnowca, dla nadania paru złotych, lub listu poleconego i wyczekiwaniu z tego powodu po kilka godzin, pozwalam sobie zabrać głos w tej sprawie.

Przedewszystkiem uważam, że filja poczty powinna być otwartą na ul. Narutowicza, ewentualnie w najgorszym wypadku przy końcu ul. Sieleckiej. Filja bowiem będzie miała za zadanie obsługiwać Konstantynowską, Robotniczą, Narutowicza, Sielecką i t. d. Z ulicy Robotniczej, czy Konstantynowskiej dojść do Niskiej, jest prawie tak samo męczącem, jak dojść na ul. 3-go Maja. Dla kogo więc miałaby być otwartą filja w domu p. Mazura? Czy dla łaźni?

Przy tej sposobności nie mogę pominąć jeszcze jednej okoliczności. Oto p. dyr. Mazur wybudował dom mieszkalny, na taki dom bowiem otrzymał kredyt z Banku Gospodarstwa Krajowego, jako członek spółdzielni budowlano-mieszkaniowej. Z tego powodu wydaje mi się nieprawdopodobna powyższa wiadomość. Jakżeż bowiem przy obecnym głodzie mieszkaniowym, mogą być zamieniane i przerabiane domy mieszkalne, na urzędy pocztowe, te domy, które budowane były ze specjalnych funduszów mieszkaniowych? Poczta jest na tyle zasobną instytucją, aby mogła znaleźć inny lokal, nie mieszkalny, a takie lokale przy ulicy Konstantynowskiej, czy Sieleckiej znaleźć można.

Zaznaczam jeszcze raz, że filja poczty powinna zasadniczo znaleźć się albo przy ul. Konstantynowskiej, albo przy ul. Narutowicza.

T. R. mieszkaniec Sielca.

Oryginalne rozwiązanie

PROBLEMU RUCHU ULICZNEGO.

Znaną jest rzeczą, że ruch na ulicach Nowego Jorku jest w niektórych porach dnia i wieczoru, a zwłaszcza w czasie, gdy urzędnicy i robotnicy idą do pracy lub wracają ze swych zajęć, niesłychanie silnie wzmożony. Koleje, autobusy i tramwaje przepełnione są aż do ostatniego miejsca, na ulicach panuje tak silny tłok, że rzadko kiedy obejdzie się bez kilku, lub nawet kilkunastu wypadków.

To też ostatnio wprowadzono inowację, polegającą na tem, że wielkie przedsiębiorstwa, znajdujące się w pobliżu siebie, zmieniły odpowiednio termin rozpoczynania i kończenia pracy, tak, aby nie o jednej i tejsamej porze następował przypływ lub odpływ robotników do danej dzielnicy. I tak w jednej fabryce rozpoczyna się praca o godzinie 7 rano, w drugiej, znajdującej się w pobliżu o 10 minut później, w trzeciej znów o 10 minut później, i tak dalej, aż do godziny 9. Termin zakończenia pracy zostaje też w tym samym stosunku przesunięty.

Na lep tej inowacji poszły też dyrekcje teatrów, które są licznie rozsiane po całej centralnej dzielnicy. W każdym teatrze wyznaczono inną porę rozpoczęcia przedstawienia. Ale w tej dziedzinie eksperyment się nie udał. Publiczność bowiem nie miała najmniejszej ochoty wbijać sobie w pamięć, w jakim teatrze jest początek widowiska 10 minut przed 8, a w jakim o 8 lub 10, czy 20 minut po 8. O ile bowiem Amerykanin chętnie stosuje się do zarządzeń, dotyczących jego pracy zarobkowej, to jednak z drugiej strony żąda, aby w czasie jego rozrywek, stosowano się do niego. Dlatego też zarządzenia, wydane przez teatry, mniej przemówiły do ludności nowojorskiej.

Murzyni w Ameryce

i ich stolica Harlem.

Czasy, kiedy o murzynach pisywano książki w rodzaju „Chaty wuja Toma", minęły niepowrotnie. Najwybitniejsi uczeni, najlepsi pisarze amerykańscy zajmują się dzisiaj sprawą murzyńską już tylko z punktu widzenia ekonomicznego i społecznego, nie zaś, jak dawniej, kulturalnego. Z dzieł, które w tej sprawie ukazały się w przeciągu ostatnich trzydziestu lat w samej Ameryce, możnaby stworzyć potężną bibljotekę. Ale i Europa zaczęła się ostatnio zajmować tą kwestją; wraz z jazzbandem, z Whitmanem i z czarną Wenuską Józefiną Backer pojawiły się w Europie rozmaite, nader ciekawe dzieła w tej sprawie, na czoło których wysuwa się niewątpliwie książka Pawła Moranda „Czarna Magja".

Zainteresowanie, z jakiem spotyka się ostatnio kwestja murzyńska, jest oczywiście wynikiem czegoś więcej niż zwykłego przypadku. Murzyni amerykańscy stanowią bowiem dzisiaj w Stanach Zjednoczonych istotną siłę, z której obcy nie zdaje sobie sprawy. Jest to pewnego rodzaju państwo w państwie. Zrozumiemy to łatwiej, jeśli uwzględnimy, że jeszcze dwadzieścia pięć lat temu nie było w Stanach Zjednoczonych miasta, w którem liczba czarnych mieszkańców przerastałaby sto tysięcy; dzisiaj stosunek się zmienił: sam Nowy Jork posiada przeszło ćwierć miljona czarnych. Ogólna zaś liczba czarnych wynosi w Stanach 13.000.000, inaczej mówiąc, co dziesiąty mieszkaniec jest — murzynem.

Stolicą owego czarnego państwa jest dzielnica murzyńska w Nowym Jarku, t. zw. Harlem. Do niej, jak do Mekki, ciągną coraz to nowe rzesze wolnych murzynów.

Historja powstania tej stolicy czarnych nie jest pozbawioną pewnych cech humorystycznych. Z początkiem b. stulecia zjawiły się w Harlem pierwsze rodziny murzyńskie i zamieszkały na przestrzeni między 134 ulicą, a Lenox-Avenue. Amerykanie, nienawidzący murzynów, zaczęli na ich widok wynosić się do innych dzielnic. Skutek był nieoczekiwany. Momentalnie spadły ceny terenów, położonych w tej dzielnicy, o połowę. Z drugiej strony znaleźli się natychmiast Amerykanie, którym pogarda dla czarnych nie mogła oczywiście w żaden sposób przeszkodzić w wykorzystaniu tej sytuacji. Założyli oni „towarzystwo budowlane dla murzynów", t. zw. „Afro-American Realty Company", które za niską cenę i na spłaty oddawało do dyspozycji reflektujących gotowe domy z kompletnem urządzeniem. Rozpoczęło się masowe przesiedlanie murzynów z innych dzielnic do Harlem, które dzisiaj ze zwykłego przedmieścia stało się istotnie stolicą murzynów amerykańskich. Ale omyli się ten, ktoby sądził, że mieszka tam tylko proletarjat murzyński. Obok pucybutów i tragarzy, mieszka w Harlem i bogate, świadome swej władzy mieszczaństwo murzyńskie. A w ostatnich latach powstał tam nawet cały szereg wykwintnych pałacyków, urządzonych na modłę owych eleganckich „particulary" z Riverside Drive, najelegantszej dzielnicy Nowego Jorku...

D oostrych tarć między białymi a czarnymi obywatelami Stanów Zjednoczonych jeszcze nie doszło; ani w życiu politycznem, ani kulturalnem, nie znać jeszcze — poza lekką i przez prawo równości obywatelskiej tłumioną pogardę białych dla ich braci kolorowej — żadnych symptomów poważniejszego antagonizmu. Patrząc jednak na stały wzrost ludności murzyńskiej w Stanach, na nieustanny rozwój ich świadomości, dochodzącej niekiedy do poczucia głębokiej dumy rasowej, na ich ekspansję ekonomiczną i kulturalną, nie można się mimowoli pozbyć wrażenia, że jest to tylko cisza przed burzą, która pod lada pretekstem może wybuchnąć i ciężką katastrofą zawisnąć nad spokojną, w, beztrosce i dobrobycie tonącą republikę Waszyngtonu...

A. P.

Po czem poznać bliźniego?

PO ŚMIECHU JEGO...

Oto co pisze na ten temat doskonały komik filmowy Douglas Mac Lean:

To jedno wiemy napewno: śmiech jest zwierciadłem charakteru. Pokaż mi jak się śmiejesz, a powiem ci, kim jesteś.

Studjowanie charakteru bliźnich stało się zatem zabawką i można mieć nadzieję, że rozczarowania na tem polu staną się wkrótce rzadkością. Byłoby to, rzecz oczywista, niemałem błogosławieństwem dla całej ludzkości.

Mądre te sentencje nie są bynajmniej moją własnością. Nic nie jest mi barziej obce, jak strojenie się w cudze piórka. Związek pomiędzy charakterem danego człowieka, a jego śmiechem wyjaśnił mi pewien reżyser, którego specjalnością jest realizacja fars. W uprzejmości swej wymienił mi cały szereg cech ciekawych, na podstawie których sądzić można o charakterze śmiejącego się człowieka.

Wiem już teraz, że ludzie, śmiejący się głośno i serdecznie, których wesołość odzwierciadla się w oczach i ruchach całego ciała, są naogół otwarci i sympatyczni.

Ludzie, śmiejący się „do wewnątrz", których wesołość objawia się w drganiu ramion, należą do dobrodusznych i są zazwyczaj dobrymi rodzicami.

Sprytni i przebiegli są ci, którym śmiech więźnie w krtani, nie odbijając się wcale na twarzy. Skrupułów i uczciwości nie należy się po nich spodziewać.

Ludzie okrutni o oschłych sercach śmieją się, nie uśmiechając się... To bynajmniej nie paradoks.

Należy się strzec ludzi skłonnych do nagłych wybuchów śmiechu. Wbrew pozorom otwartości i wierności są oni skryci i podejrzliwi.

Są jeszcze i tacy, którzy śmieją się krótko i urywanie. Ci posiadają często wybitne zalety ducha i wielkie zdolności, pozbawieni są jednak siły woli i łatwo dają się zwieść na manowce.

Charaktery naprawdę głębokie i wartościowe, to ludzie śmiejący się rzadko, jednak wówczas oczy ich i twarz cała promienieją wewnętrznem światłem ich wesela.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Dęblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73. | Filje: BĘDZIN, Małachowskiego 7. DĄBROWA, Sobieskiego 8, telef. 1-25. | ZAWIERCIE, 3-go Maja 27. GRODZIEC. Będzińska.

W[illegible] TADEUSZ OPIOŁA Druk „Kurjera Zachodniego" w Sosnowcu Piłsudskiego 4 Redaktor odpowiedzialny: HENRYK STRYJEWSKI.